

Rok VI.
Kraków, dnia 24 marca 1912 r.
Nr. 12.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.

Nasze wady.

Jeżeli ktoś posiada jakie zalety, to rad się niemi szczyci i chciałby, aby cały świat o nich wiedział. Natomiast do wad nikt się przyznać nie chce, ale owszem wszelkimi możliwymi sposobami zakryć się je stara. A przecież wiadomo, że jak niema na świecie człowieka bez zalet, tak samo niema też takiego, któryby żadnych a żadnych wad nie posiadał, gdyż powiadają, iż nawet święty siedm razy na dzień upada.

Jak mają różne wady poszczególni ludzie, tak samo mają je i całe narody. Zaprzeć się tego nie można, ale stwierdziwszy, że tak jest, trzeba te wady poznać i starać się je wszelkimi sposobami usunąć.

Do najzwyklejszych wad naszych należą niepunktualność i niesłowność. Są to wady niejako wrodzone naszemu narodowi. Może być, że inne narody posiadają je, ale nigdy w tym stopniu, jak nasz naród. Gdzież szukać powodu tych wad? Niezawodnie mogą tu mieć wielki wpływ różne przyczyny, ale najważniejszą z nich jest znana nieopatrzność i lekkomyślność, z jaką dajemy rozmaite przyrzeczenia, nie troszcząc się bynajmniej o ich wypełnienie.

Któż z nas nie doświadczył przykrości, wynikających z niedotrzymania umów? Zawarliśmy umowę, że daną rzecz otrzymamy w czasie zgóry oznaczonym, całe nasze postępowanie a często pracę do tego przygotowujemy, a tymczasem termin mija i nietylko że nie otrzymujemy owej rzeczy, lecz często nawet zawiadomienia o mającym nas spotkać zawodzie. Jest to objaw u nas tak zwykły, że nauczyliśmy się patrzeć na niego z pobłażaniem. Zawiera się umowy, robi obietnice poprostu na to, aby tego wszystkiego nie dotrzymać.

Lekkomyślność ta jest rozpowszechniona zarówno po miastach, jak i wsiach naszych. Jeżeli niedotrzymywanie umów i obietnic wyrządza wiele złego wśród rolników, to ileż więcej szkodzi ono kupcom i rzemieślnikom.

Każdy z nas rzemieślnikowi, który zawsze na oznaczony czas zamówioną robotę wykona, chętniej ją powierza, choćby mu trzeba było parę halerzy więcej zapłacić, aniżeli innemu niepunktualnemu. Taki niesłowny i niepunktualny rzemieślnik, choćby on umiał swe rzemiosło jak najlepiej, powoli odstręczy od siebie ludzi i z czasem będzie biedę klepał.

Niejeden zmuszony jest nieraz pożyczyć od sąsiada kilka, kilkadziesiąt a często kilkaset koron. — Zdarza się też nierzadko, iż pożyczający, aby pożyczkę prędzej uzyskać, zaklina się na wszystko w świecie, iż dług w tym a tym czasie odda. Tymczasem oznaczony termin mija, przechodzą tygodnie i miesiące a dłużnik o dotrzymaniu obietnicy ani myśli, lecz owszem, zdarza się często i to, że jeszcze swojego dobroczyńcę zwymyśla.

Postępowanie takie naraża często na wielką szkodę tego, od którego niepunktualny dłużnik pieniędzy pożyczył a jeszcze częściej samego dłużnika. Kto bowiem raz stanie się niesłownym, temu przeważnie już nikt w przyszłości nie wierzy i choćby on nieraz miał najlepsze zamiary, to odejść musi bez uwzględnienia swej prośby.

Punktualność jest podobno zaletą królów, lecz powinna być także zaletą kupców, rzemieślników wszystkich ludzi, bo niepunktualność jest przeszkodą do naszego moralnego i materyalnego podniesienia się.

Na zakończenie należy jeszcze wspomnieć o niepunktualności w stawianiu się na oznaczone zgóry spotkanie. Gospodarz jakiś umawia się z innym gospodarzem, że w celu omówienia ważnej rzeczy spotkają się np. na jarmarku tego a tego dnia. Jeden z owych gospodarzy przychodzi i czeka całemi godzinami, ale bezskutecznie. Traci na tem niepotrzebnie czas a przez to nie załatwia innych interesów, jakie miał do załatwienia, albo zaniedbuje pracę, któraby mu zysk przyniosła.

Największy więc czas, abyśmy się nauczyli być punktualnymi, bo tej zalety wciąż nam jeszcze brak, lubo sprawiedliwość przyznać każe, że i pod tym względem zmieniamy się ciągle i to na korzyść.

Jacek Obrochta.

Opowiadanie starego górala.



Trzy dni minęły od onej chwili...
Płacze niewiasta, dziecina kwili,
Oblicza mężów troską zmienione
I wszystkie oczy do łez czerwone.

Przeminał tydzień i miesiąc cały,
Od płaczu oczy wszystkim nabrzmiały...
Ba... drugi, trzeci miesiąc pomyka...
I nie zagrała w karczmie muzyka,

I nie zagląda już nikt do szklanki,
Bo i pić nie ma za co patanki,
Bo już do chaty — gdzie głód doskwiera
Koścista Bieda chyłkiem zaziera
I wychudłemi kłapiąc szczękami,
Wciska się do niej drzwiami... oknami...

Cap zamilkł; mina każdemu rzednie,
I Kasia płacze i w noc i we dnie...
A jedynastoletnie pacholę
Perłowicz — widząc ojców niedolę,
Od żalu aże schudł nieboraczek...
I tak posmutniał mały chodaczek,
Że kiedy owce pasł pod Bystrzykiem:
Ostatek stada — hań, pod gronikiem,
To już od drugich pastuszków stronił...

A że już odtąd nikt się nie chronił
Spojrzenia w Tatry — nikt nie wystrzegał,
Więc i Perłowicz często wybiegał
Na bliski gronik i godzinami
Patrzał ku Tatrom całymi dniami
I przypatrywał Wężów Królowi
I kamiennemu jego tronowi...
Co jaśniał w blaskach zachodu żywych.

Od starców — we wsi — słyszał sędziwych —
Kiedy ich pytał z źrenicą łzawą,
Że napisano mu takie prawo:
— »Będziesz się wężu z wyroków Pańskich
Czołgać po wszystkich wierchach tatrzańskich
I stamtąd patrzeć na świat dokoła;
A jak daleko wzrok twój podoła
Odróżnić burą gunię od białej,
To tak daleko twoim kraj cały...
Twoim, dopóki z tej ziemi łona
Nie wyjdzie człowiek — co cię pokona...

Ostatnie słowa — jak kleszcze
Czepiły się główki malca:
Jest prawo... więc będzie jeszcze
Jakiś sposób na padalca?...

Samo prawo zapowiada:
Że człek wyjdzie z ziemi łona...
Lecz jak straszliwego gada,
Czem i kiedy go pokona?



Pytał we wsi różnych osób:
Jakby Króla Wężów zgładzić?
Jaką bronią?.. w jaki sposób?...
Nikt nie umiał mu poradzić.
Nic nie wskórał pytaniami,
Nie wiedzieli nic ludziska;
Więc całymi chodząc dniami
Z garstką owiec na pastwiska,
Boleć pocznie duszą całą...
A zwracając się do płazu,
Grozić Tatrom pięścią małą
I w głos wołać raz po razu:
— »Boże! racz się ulitować
Strasznej doli ludu Twego...
I wskaż sposób: jak zwojować
Tego Króla Wężowego?«...

Cisza... Dalej cierpieć trzeba,
Napróżno się chłopak biedzi...
Lata mkną.. on przecież z nieba
Nie otrzymał odpowiedzi.

Była za wsią kapliczka; w niej w ramach zczerniałych
Chrystus, garnący wszystkich nędznych i zbolałych,
Nieszczęśliwych, złą dolą i pracą znękanych,
Cierpiących, pokrzywdzonych i prześladowanych.
Siedząc na tronie, wzywa do swojej światłości
Tych, którzy tu cierpieli dla sprawiedliwości.
Woła: — »Pójdźcie tu wszycy do mnie!...ja nagrodzę
Niewinnie pokrzywdzonych, strudzonych ochłodzę.
Tu mieszkanie, tu duszom waszym odpocznienie,
Tu nie zaznacie więcej — co ból, co cierpienie;
Tu otrę łzy płaczących, tu wasza zapłata,
Zgotowana wam jeszcze od stworzenia świata.
Wnijdźcie błogosławieni!«...



Przed tym to obrazem
Często klęczał Perłowicz i za każdym razem
Wołał ze łzami w oczach: — »Boże nasz i Panie!
Okaż nad nami Twoje Święte zmiłowanie,
Wybaw nas od rycerzy Króla Wężowego,
Odpuść nam nasze winy i zbaw ode złego!«...

Tak się modlił, łzy lejąc na twarde kamienie;
Ratunek nie przybywał, a z nim wybawienie

Czarni rycerze rok rocznie
Przyjeżdżali po staremu,
A koścista Bieda pocznie
Gospodarzyć po swojemu



I nie chyłkiem już zaziera,
Ale kroczy prosto w chyżę,
Na »zastolu« się rozpiera...
I już... próżne miski liże.

Gdy i w czwartym roku wpadli tejże samej pory
I co tylko było — wzięli z domu i obory,
Wtedy ludzie zrozpaczeni tak postanowili:
— Jak skoro co rok w jesieni, o tej samej chwili
Wpadają ci niegodziwcy łupić nas ze skóry,
To my — nie czekając na nich — umykajmy w góry!«..

I — jak rzekli — tak zrobili. Roku następnego,
Gdy znów mieli wpaść rycerze Króla Wężowego,
Uszedł wszystek lud w Pieniny z mieniem i dobytkiem,
Drapieżniki zaś jak wpadli, tak odeszli... z kwitkiem.

Lecz nie dali za wygraną! Gdy nastały słoty,
I gdy śniegi ubieliły gór szczawnickich szczyty,
Gdy przed zimnem ludność do wsi schronić się musiała,
Spadła z Tatr na lud nieszczęsny drapieżców nawała,
I zaczęło się okrutne we wsi plądrowanie,
Kradzież, grabież, rozbój czysty, gwałt i zbytkowanie.
A lud biedny po odjeździe tej strasznej nawały,
Nie wydawszy ani jęku, stał jak skamieniały.

— Co tu począć?... Gdzie przed nim skryć się, mo-
[cny Boże!?...
Radźcie ludzie! bo tak przecie dalej być nie może...

I radzili zimę całą: jak zaradzić złemu,
Gdzie się skryć, jak stracić z oczu gadowi strasznemu?
Tak radzili, na polanach naprost Tatrów ściany,
Tak radzili w chacie Capa śniegami zawianej.
Tak radzili, drżąc od strachu, blednąc każdej chwili,
Lecz cóż stąd, gdy ostatecznie nic nie wymyślili!



Ale młodzież krwi gorącej i do bitki skora,
Przemyślała, jakby zgładzić strasznego potwora.
I do rady zapraszała Księdza Wikarego
I co dnia się naradzała u Organistego.
Na tych to naradach młodzi tak postanowili:
— Gdy wpadną Czarni rycerze będziemy ich bili...
Jeżeli się nam powiedzie pobić zawołoków,
To ruszymy potem w góry, na tatrzańskich smoków,
A gdy i tym radę damy, to i tę oćwiarę
Króla Węźów gdzie zepchniemy w podziemną pieczarę.
I kraj cały oswobodzim z mocy padalcowej!
Tak to sobie układały zapalone głowy.

Przeszła wiosna, śmigło lato, jesień się skończyła,
I znów zima góry, doły śniegiem ubieliła...
Mróz pocisnął. Jakoś w drugiej połowie lutego
Ruszyły się hufce zbrojne z trzonu tatrzańskiego.
Cichcem, nocą szli do sioła w straszliwą sręźogę,
Wtem lud — tuż koło kościoła — zastąpił im drogę.
— »Co to? bunt?«... wrzasną rycerze, lecz w tem na [nich śmiele.
Rzucił się tłum z organistą i księdzem na czele.
Dobyli rycerze strasznych berdyszów ze stali
I spuszczają je z rozmachem na garstkę górali.
Lecz odbiły cięcia mieczów góralskie ciupagi,
Bo w sercach walecznej garstki nie brakło odwagi.
Organista runął z szablą, za nim w pełnym biegu
Górska młódź... i powstał zamęt w rycerskim szeregu.
Cięcia siekier silnie dzwonią po jasnych pancerzach,
Że zamarło z trwogi serce w wężowych rycerzach.
Choć tną mieczem, choć prą końmi, choć włóczniami [dźgają,
Lecz ich nasi, rąbiąc, z gościńca spychają.
Pod ciosami dzielnej garstki walecznych górali
Giną, pierzchają rycerze w zbroicach ze stali.
Rozgromieni, pokonani, pobici na głowę,
Uciekają — co tchu starczy — w państwo padalcowe.
Górale po krwawym boju do wsi powracają,
A ludzie ich — jak zwycięzców — okrzykiem witają.
Pomęczeni długim bojem, śmiertelnie znużeni,
Poszli mężni na spoczynek, sławą upojeni.

Lecz zanim zdołali przespać długą noc zimową,
Wróg w daleko większej liczbie wpadł do wsi nanowo.
Porwał księdza, organistę i śpiących w stodole,
Pokrępował młódź waleczną i pognał w niewolę.

I znów we wsi jęki, płacze, wrzawa i hałasy,
I nastały dla górali jeszcze gorsze czasy.
Taki strach i lęk okrótny padł na lud ubogi,
Że nikt nie śmiał mówić głośno, ni spojrzeć bez trwogi.

A rycerze po dawnemu wpadali, grabili,
I kwitnące niegdyś wioski do cna wyniszczyli.
Zaczęła się straszna bieda, nędza i niedola,
A lud tylko szeptał z cicha: — Dziej się Boża Wola!
I tak trwało lata całe. Lud nędzny ze łzami
Wołał klęcząc: — Panie! Panie! zmiłuj się nad nami!
Sposępniały od żałości i dziatek oblicza,
Smutek oblekł twarz i modre oczy Perłowicza.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z dni łez i mordu...

Działo się to w roku 1794.

Sejm grodzieński był skończony. Zachłanna Rosya zabrała w drugim rozbiorze resztę Białej Rusi, resztę Ukrainy, Podole, część Polesia i Wołynia; Prusy grabieżczą rękę położyły na Wielkopolsce, zabrały Gdańsk i Toruń, Mazowsze i Kujawy, a na małym szmacie wolnej jeszcze — terytoryalnie jeno — ziemi, panował król Stanisław August Poniatowski, słaby, nie umiejący strzedz swej godności Polaka-króla, oddany kaprysom wszechwładnej carycy.

Warszawa roiła się od carskich Kozaków — a Igelström czuwał nad królem, czuwał nad bezbronnym, sierocym niemal narodem polskim.

Igelström — wysłannik carycy, zły duch Polaków.

Ale w narodzie coś burzyło się, coś rwało do walki, do krwawego chrztu wolnych synów Ojczyzny.

Gwałtowny, szalony protest przeciw niewoli, przeciw ohydnemu gwałtowi roku 1793, szarpał duszami tych biednych, rozdartych istot, które już nigdy nie miały zaznać szczęścia wolności!

Burzyło się w narodzie, a promienne słońce purpurą oblewało ziemię, jakby wróżyło krew, pożogę... W oczach Polaków łez nie było, jeno fanatyczny błysk zapału, walki, odwetu za krzywdę krwawą, za dolę sierocą, za hańbę niewoli! Burzył się naród! A czujny Igelström wietrzył mord i krew i łuny pożaru... Bunt wrzał w narodzie a apostołowie wolności potężni byli i sługa carycy drżał przed powstaniem... I szpiegów w naród słał i męką groził... Sybirem, straszną dolą w podziemiach kopalń Nerczyńska...

Igelström czuwał...

— — — — — — — — — — — — —

Ponura sala to była, surowa jak kazamaty więzienne. Za stołem siedział Igelström, a obok trzech sędziów Moskali. Wprowadzono więźnia. Chłopię to było młode, dziecko niemal, a srebrne już zwoje włosów okalały mu twarz bladą, znękaną. Oczy patrzyły błędnie, zmęczone, czerwone od bezsenności.

Gdy wszedł, sędziwa kobieta porwała się z ławy, ramiona wyciągnęła do chłopca, ale odepchnięto ją brutalnie, a sałdat oburknął surowo:

— Jak rozkażą zapłaczesz ty nad nim i popieścisz syna... teraz won!

Padła staruszka nieprzytomna na ławę; a chłopca pytano tymczasem:

— Nazwisko twoje?

Nie rzekł nic, a oczy smutne skierował ku oknu, kędy szmat nieba widać było. Już on słońca nie widział dawno, miesięcy kilka! a takby rad... na swobodę, na łąki zielone, och! takby rad bardzo! A tu głos surowy ryknął donośnie:

— Cóż to, mówić nie umiesz? — nazwisko!

Chłopak nieprzytomnie spojrzał na sędziego.

— Już ja tu i nazwiska swego zapomniał w tej jaskini zbójców!... Ale wy pamiętacie, bo ponoć tak samo jak przed pół rokiem...

— Milczeć! — huknął Igelström — albo mówić o co pytają, hardy ty buntowszczyku!

— Toć on syn mój, Janek Wyszyński — szepnęła z kąta kobieta.

Sołdat kułaka dał jej w piersi, aż jęknęła i zatoczyła się starowina.

— Milczeć! nie ciebie pytają — zgrzytnął.

A kobieta krew wypluła ustami i dłońmi ścisnęła głowę.

— Boże... Boże ty mój jedyny!...

Janek stał, słowa już nie rzekł, jeno dalej patrzył w niebo błękitne. Nie dobiegł go szept matki, nie posłyszał jej jęku, stał, jak posąg nadmogilny, pełen bólu i łez.

— Słuchajno ty psi synu, albo szczekaj o co pytam, albo sto plag i hajda w Sybir! Ja cię tu nauczę pokory, ty swołocz!

— Janku, a mówże! przez miłosierdzie Boskie cię błagam! — zaszlochała kobieta, a do chłopca przypłynęły te słowa, jak dawno śniona modlitwa. Oczami powiódł po sali, w kącie dostrzegł kobietę.

— Matulu, wy tu! o Jezu! — i biedz chciał, ale wstrzymano go, a matkę odepchnęli sałdaty.

— Won! nie czas jeszcze!

— Chcieli my łaskę ci pokazać — rzekł Igelström łagodniej — a matce oddać, ale ty hardy, na litość nie zasługujesz!...

Chłopakowi łzami zabiegły oczy, drżąco zapytał:

— A o co pytać wy chcieli?

Moskalowi tryumfem błysnęły źrenice, zwycięztwo czuł przy sobie.

— My cię pytać, jako ojciec dobrego syna, chcieli o nazwiska tych, co was buntują i łudzą wolnością. My cię pytać chcieli łaskawie, a gdy odpowiesz szczerze, wolnością darzyć!...

Chłopcu usta zadrgały boleśnie, oczy z tęsknotą powróciły do kawałka błękitu, co jaśniał za zakratowanem oknem.

Igelström mówił dalej:

— Wiemy dobrze, kto buntownikiem jest i kto do zguby was wiedzie, ale żądamy od was szczerego przyznania się do winy, i podpisu, jako buntowników tych znacie, ale do błędów dawnych nie wrócicie... Ty młodym byłeś, zatem lekkomyślnym, ale obecne nieszczęście chyba cię nauczy wolność szanować i być uległym rządowi.

Chłopak poruszył się nerwowo. Ostatnie słowa zbudziły w nim świadomość »winy«, usta zacięły mu się uparcie.

Igelström mówił dalej głosem cichym, łagodnym.

— Słuchaj, ty dziecko, w domu u ciebie bywali Działyński, Jelski, Kościuszko? prawda, przypominasz ich sobie?...

Wyszyński głowę podniósł śmiałym ruchem.

— Nie, nie znam ich, panie.

Igelström rzucił się gwałtownie.

— Łżesz! znasz ich i jesteś z nimi w zmowie!

Janek butnie spojrzał w surowe twarze sędziów.

— Jam już zapomniał, kogo znałem przedtem — tu głos załamał mu się, drżeć zaczął. — Trzydzieści nocy oka nie zmrużyłem spokojnie, by nie straszyły mnie upiorne postacie sałdatów. Trzydzieści nocy spędziłem niemal bezsennie — tu w tej sali, kędy wlókł mię na męki, na katowania... Ja jeno piekło znam teraz i szatanów, jak wy ohydnych, tamci... święci mi są... wielcy jako Bóg... alem zapomniał ich, zapomniał...

Brutalny policzek stłumił dalsze słowa chłopaka, jęk matki rozbrzmiał po sali:

— Synu, ty powiedz, że znasz ich, ty powiedz, kędy są teraz!

Janek przez łzy spojrzał na matkę.

— Zdrajcą każesz mi być?... ty, matka?! — a ona szlochem wybuchła i osunęła się do nóg synowi.

— Przebacz! jednego cię mam, jednego!

Usunięto ją, odwleczono w róg sali. Janek znów sam pozostał z zaciśniętemi ustami. Igelström stłumił wściekłość; z chytrym uśmiechem kartkę jakąś wydostał, rozwinął powoli i rzekł:

— A znasz ty może Jadwigę Kalińską?

Wyszyński zachwiał się całem ciałem.

— Czego chcecie wy od niej? niewinna ona, jako ten boży anioł, jako kwiat, co wykwita na łące, niewinna ona!...

— Kochanką jest Kościuszki i winną buntu — jako i on — ryknął Igelström.

Chłopak porwał się naprzód, na ustach miał krew a w oczach szał, wściekłość.

— Łżesz! teraz ty łżesz, padalcze! Ona za czystą, za miłującą... On za uczciwy, narzeczonej nie splamiłby mi... Łżesz! — I rwał się naprzód, kopał nogami, zaciśniętą pięścią grożąc sędziom.

Ci spokojni byli. Nawet Igelström uśmiechał się łagodnie, z litością jeno.

— Żal mi cię, chłopcze — łagodnie przemówił — a że rozpacz mówi przez ciebie, daruję ci zuchwałe słowa, ja ból rozumię, ale patrz, tu list, może ty nie znasz jego pisma, przeczytaj..

Wyszyński rękę wyciągnął. Nie przyznał się, ale pismo Kościuszki znał jak swoje własne. Rzucił okiem na papier, rękę poznał, to jego... naczelnika...

»Najdroższa moja Jadwigo! Spełniłem twe życzenie, o Wyszyńskiego dowiadywałem się przez znajomych. W więzieniu jest, chory, i ponoć światła bożego już nie zobaczy. Bądź spokojną zatem, naszej miłości nic nie zagraża. On...

Nie skończył, mgły przesłoniły mu oczy, jęk podobny do ryku ranionego śmiertelnie zwierza wydarł się z piersi. Ale stłumił krzyk, rękami objął zbolałą głowę.

— Co oni ze mnie zrobili! — skarżył się — co zrobili? tyle nocy bezsennych, tyle katowań, głodu, sił już nie mam, rozumu nie mam, ni duszy. Myśli mącą się, palą. I dziś oni mi wierzyć każą, że on zdradził moją przyjaźń, że zhańbił... ha! ale to kłamstwo! fałsz! Zerwał czapkę, uniósł ją do góry i — »Niech żyje Kościuszko!« ryknął z całej piersi dzikim, szarpiącym duszę głosem. Ale oto matka oplotła mu szyję ramionami. Jej głos cichy, łzami tłumiony szepnął:

— To prawda, synu, to prawda!

Chłopak matkę odtrącił, błędnie spojrzał dokoła.

— Kto tu koło mnie? szatany? kusiciele? Hańbicie jego nazwisko! On święty! Kto mówi, że on... kto? ty matko? a czy ciebie nie opętało piekło? czy ty nie straciłaś zmysłów, matko?

Ona szlochała głośno, ramionami przyczepiwszy się do nóg jego.

Obłąkany był — szalony.

— Niech żyje Kościuszko! bohater niech żyje!

Wyrwał miecz wiszący u boku sałdata. Jeden moment, jeden ruch, szybki jak błyskawica, i krew bluznęła z otwartej piersi Wyszyńskiego. Runął w ramiona matki. Konającym głosem skarżył się jeszcze:

— Daruj Ty mi, Boże... alem duszę jasną wziął od Ciebie... czystą jako kielich lilii... a tum gotów serce upodlić, duszę zgubić.... w hańbę uwierzyć... i w zdradzie pomsty szukać... Trzydzieści nocy bezsennych... umysł się mąci... mąci...

Ostatkiem sił podniósł się, zamglone oczy ku niebu skierował.

— Niech żyje Polska! niech żyje Naczel... — i nie dokończył — martwy osunął się na ziemię.

Matka, jak lwica, zerwała się blada, straszna.

— Co wy zrobili! — jęknęła — mnie kłamać zmusili, że ten list fałszywy, to prawda — i obiecali za to syna wrócić, oddać na wolność!... I syna mi zabili... Janka mi zabili!... ha! podli wy, podli!..

Sędziowie opuszczali salę zawiedzeni, źli i milczący. Igelström rzucił tylko sałdatom:

— To ścierwo zakopać, a tę sukę obić, by więcej nie łżyła carskich urzędników! Won!

I opuścili salę.

A na gruzach rozdartej Polski dwie mogiły przybyły, dwie ofiary hajdamackiej duszy Moskala-hyeny!... ***Marya Prajerówna.***

Na przechadzce.

Legenda.

A kiedy już na ziemi śniegi stopniały i słońce dłużej świecić zaczęło, wyszła Najświętsza Panienka z Dzieciątkiem Jezus na przechadzkę. Gdziekolwiek stąpiły Ich święte nogi, wytryskały z ziemi zielone sploty traw, rozkładały się kwiaty a powietrze napełniały woń miła i przecudny śpiew ptasząt.

Złociste promienie padały na głowy Maryi i Jezusa, łamały się i otaczały je świetlistą aureolą, w której błyszczało szczęście świata, że Syn Boży zstąpił nań, aby go swoją Osobą uszczęśliwić i ludzkość żyjącą na ziemi zbawić.

Przed stopami Bożej Rodzicielki i Jezusa uchylały się ostre kamienie a bujnie urosła trawa uścielała ścieżynę, którą kroczyli. Mimo to święta Dziecina po niejakim czasie uczuła zmęczenie i rzekła, wskazując:

— Matuchno moja! spocznijmy oto pod tem tu drzewem!

— Drzewo to jeszcze małe i z liści ogłocone — odrzekła Marya. — Nie zasłoni od piekących promieni słońca i nie udzieli nam potrzebnej ochłody.

Spełniając jednak życzenie Syna, podprowadziła go ku młodemu dąbkowi i usiadła pod nim.

W tej chwili nikłe gałęzie drzewiny poczęły się prostować i wyciągać; zawiązki pączków poczęły tężeć i pękać a wkrótce ponad głowami Jezusa i Maryi wznosił się wyniosły i potężny dąb, przez którego liście ani jeden promień słońca przedrzeć się nie zdołał.

Gdy zmęczeni odpoczęli, podniósł Jezus rączkę, błogosławił dębowi i rzekł:

— Za chłód użyczony nam rośnij lat setki!

Uszedłszy kilkadziesiąt kroków, zwrócił się Jezus do Maryi i pieszczotliwym głosem wyszeptał:

— Mateczko droga! spiekota dzienna i żar słońca wysuszyły me usta. Daj mi choć parę kropel wody.

— Dziecino złota — odrzekła Marya — gdziekolwiek okiem rzucić, step zieleniejący trawą a kwiatami barwnemi upstrzony. Wzrok mój nigdzie źródła dojrzeć nie może.

Wspojrzał Jezus wokoło smutnem okiem a z Jego zmęczonego czoła spadła kropla potu na ziemię. W tej chwili kropla ta zaczęła się powiększać, w tysiące kropel rozpryskiwać i szumieć, dopóki z niej u stóp Jezusa nie utworzyło się źródło przeczystej wody. Przeźroczyste strumienie poczęły wić się pośród traw i ziół, tworząc w swej drodze potok, rzekę, aż pomknęły ku morzu, aby w niem odpocznienie znaleźć.

W liść rosnącego zielska zaczerpnęła Marya czystej wody i podała ją Dzieciątkowi. Pił Jezus — a odwilżywszy zaschłe usta, podniósł rączkę, błogosławił strumieniowi i rzekł:

— Póki świat istnieć będzie, to płyń i nieś ludowi memu, zwierzętom i roślinom ulgę wśród upałów i posuchy.

Odpocząwszy Jezus w chłodzie i odwilżywszy swe usta w krystalicznych kroplach strumienia, poszedł z Matuchną swoją ku domowi, gdzie Ich z niecierpliwością oczekiwał Opiekun, Józef święty. A od owej chwili rosną dęby i w życiu swem widzą kilka pokoleń; płyną strumienie i rzeki a bieg ich wówczas dopiero się przerwie, kiedy Jezus Dziecię, jako Sędzia sprawiedliwy a zarazem Pan najmiłosierniejszy na sąd ostateczny lud swój wezwie.

Ant. St. Bassara.

„UCIELEŚNIENIE SŁOWA".

W równem oddaleniu między pięknem jeziorem Genezareth czyli Tyberyadzkiem a morzem Śródziemnem, w prowincyi Syryjskiej, zwanej Galileą, rozciąga się urocza i bardzo żyzna dolina Esdraelonu czyli Jesreelu. Przed tysiącem lat była ta dolina areną krwawych walk i bohaterskich zapasów; tu zginął egipski król Nechon, tu zachodziły wojska assyryjskie Nebukadnezara, Saracenów, Krzyżowców a później Persów, Druzów, Turków, Arabów i Francuzów. Dolina ta sfalowana lekko wzgórzami, posiada żyzne pastwiska, a wszędzie rozrzucone są gaje figowe, oliwne i kaktusowe, ponad któremi wystrzelają w górę smukłe palmy, mieszkanki pustynnych oaz i wstrząsają zielonemi pióropuszami swych koron. Prawie w środku tejże doliny leży rozrzucone na nieznacznych wzniesieniach miasteczko el Nasireh czyli Nazareth, liczące obecnie przeszło sześć tysięcy mieszkańców. Domki tego miasteczka, zbudowane z kamieni, mają płaskie dachy, jak wogóle wschodnie budowle a otoczone są zielenią ogrodów. Przed niespełna dwoma tysiącami lat w Nazarecie, w domku stojącym cokolwiek na uboczu, mieszkał ubogi i pracowity cieśla, imieniem Józef. Królewska krew Dawida płynęła w jego żyłach a panujący z tejże rodziny władali żydami aż do czasów niewoli babilońskiej. Wśród zawieruch wojennych zubożeli a Józef, jako cieśla, siekierą i piłą zarabiać musiał na utrzymanie dla siebie i dla poślubionej sobie bogobojnej Dziewicy Maryi, również ród swój od Dawida wywodzącej. Była ona cicha, skromna i pracowita a wszelkie wolne chwile od skrzętnej pracy, poświęcała żarliwej modlitwie. I tak im obojgu płynęły spokojnie dni w cichej i skrzętnej pracy i bojaźni Bożej. Pewnego dnia ognista kula słoneczna przechyliła się już na zachodnią połowę nieboskłonu i spuszczała się nieznacznie a ustawicznie ku morzu Śródziemnemu. Za ścianą domku słychać było łoskot siekiery cieśli Józefa, ociosującego belkę a Dziewica Marya, mając wolną chwilę od pracy, uklękła w ubogiej izdebce na kamiennej podłodze i złożywszy spracowane dłonie, rozpływała się cała w gorących słowach modlitwy. Naraz ustał stukot siekiery, uroczysta cisza zapanowała w ubogiej świetlicy, która napełniła się jakiemś dziwnem niebieskiem światłem i z górnych przybywszy sfer, Archanioł jasnolicy staje, z wzruszenia drżąc, u skromnej izby drzwi. »Maryo, pozdrawiam Cię!« rzecze on do Dziewicy: »Sługa Twój, Maryo, niesie Tobie cześć!«



Na śnieżnych skrzydłach spłynął Archanioł Gabryel a dzierżąc w dłoni kwitnącą białą lilię, rzecze uroczystym głosem do zatopionej w modlitwie Dziewicy: »Maryo, najczystsza Dziewico, bądź pozdrowiona! Pan jest zawsze z Tobą i zlewa na Ciebie jedyną zdrój swych szczególnych i nadzwyczajnych łask, boś jest wybrana i błogosławiona między niewiastami ziemi!« Widząc zaś lęk w obliczu Dziewicy rzecze:

— Pozbądź się trwogi, Maryo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna i dasz mu imię Jezus. Będzie On Bogiem i Człowiekiem w jednej Osobie a panowanie Jego i chwała trwać będą po wszystkie wieki, aż do skończenia świata!

Na to odrzekła Marya z najwyższem zdumieniem:

— Jakże ja mam być matką, skoro ślubowałam żyć dozgonnie w dziewiczej czystości?

— Duch święty wstąpi na ciebie i on to sprawi — odrzekł uroczyście Archanioł i złożył białą lilię, symbol czystości, w ręce Dziewicy.

Wtedy niewysłowiona radość rozlała się w twarzy Maryi i rzekła do Gabryela:

— Najnędzniejsza jestem sługa Pana mojego, niech mi się więc stanie według Jego rozkazu, który przez usta twoje do mnie przysyła.

Archanioł zniknął i popłynął przez niezmierzone niebieskie przestworza zdać sprawę Bogu Ojcu z wypełnionego wiernie poselstwa. Z tą chwilą stał się cud nad cudy! — Oto za Boskiem najmędrszem zrządzeniem uboga mieszkanka ziemi stała się matką ucieleśnionego Słowa a jednak została Niepokalaną, jak ta śnieżna lilia w Jej dłoni. Z tego zaś najświętszego zdarzenia spływa największa radość dla biednych, pracujących i opuszczonych, iż wśród nich a nie w pałacach możnych obrał sobie mieszkanie Syn Boży, któremu niechaj będzie najwyższy hołd i dzięki po wszystkie dni aż do skończenia świata!

Teofil Tryczyński.

Patrz Kościuszko na nas z nieba!

W rocznicę przysięgi w Krakowie 24 marca 1794 r.

Patrz Kościuszko na nas z nieba! daj nam swego ducha,
Niechaj każde serce polskie świętym żarem bucha;
Świętym żarem płonie dla swojej ojczyzny,
Tak przez wroga skatowanej, pooranej w blizny.
Niech tak kocha, jak kochałeś polski lud wieśniaczy,
Co za niego, za ojczyznę, jadłeś chleb tułaczy.

Patrz Kościuszko na nas z nieba i dodaj nam siły,
Żeby zawsze czyny nasze tak, jak twoje były.
Niech idziemy zawsze prawi, zawsze z szlachetnością,
Razem wszyscy, wszystkie stany z braterską miłością.
Zapatrzeni w twoje czyny, pozbędziem się złości;
Bóg ojczyznę wydrze wrogom, wróci do wolności.

Patrz Kościuszko na nas z nieba i dodaj nam mocy,
Byśmy mogli porozświetlać te ciemności nocy,
Porozpraszać te ciemności, co umysły gniotą,
Byśmy wnieśli w chaty nasze tę jutrzenkę złotą,
Tę jutrzenkę złotą — imię jej oświata
Ta co każe Polakowi kochać swego brata.

Patrz Kościuszko na nas z nieba i dodaj nam męztwa
Z twoją myślą, z twoim duchem dojdziem do zwycięztwa.
Z twoim duchem! polskie dzieci! wraz zwartem legionem,
My będziemy legendarnem tem wojskiem uśpionem,
Co ma powstać i niewoli porozkruszać pęta,
Mocny Boże! doczekamy tak wielkiego święta.

Wawrzyniec Pietrucha.

ROZBITKI Z BALONU.

ROZDZIAŁ XX.

Okres deszczów. — Polowanie na foki. — Wyrób świec — Roboty w pałacu Granitowym. — Wyprawa po ostrygi. — Co Harbert znalazł w kieszeni.

Z początkiem czerwca rozpoczęła się prawdziwa zima, gdyż miesiąc ten odpowiada grudniowi stref północnych. Następowały teraz ulewy i wichry morskie. Dzięki mieszkaniu, urządzonemu w Granitowym pałacu, koloniści byli doskonale zabezpieczeni przed słotą. Cyrus Smith przedsięwziął też pewne ostrożności, aby, o ile można, zabezpieczyć kuźnię i piece, pourządzane w Kominach.

Przez cały czerwiec, obok innych prac, zajmowano się także polowaniem i rybołowstwem dla zaopatrzenia spiżarni. Penkroff zamierzał pourządzać pułapki, po których wiele obiecywał sobie, a tym czasem porobił sieci i nie było dnia, żeby pewna liczba królików w nie się nie złapała. Nab solił i wędził ich mięso, aby mogło być przechowywane przez zimę.

Należało teraz pomyśleć o ubraniu, gdyż koloniści nie posiadali nic prócz sukien, jakie mieli na sobie, gdy z balonu zostali wyrzuceni na wyspę. Suknie te były ciepłe i mocne, tak o nich jak o bieliźnie mieli wielkie staranie i w doskonałej utrzymywali czystości, jednak łatwo było przewidzieć, że zedrą się niezadługo, a podczas zimy nie ochronią dostatecznie od zimna.

— No, w najgorszym razie będziemy się grzali przy kominie w naszym Granitowym pałacu — rzekł Penkroff. — Drzewa nam nie braknie, a nie kupując, nie potrzebujemy oszczędzać.

— A zresztą — dodał Gedeon Spillet — wyspa Linkolna nie leży pod bardzo wysokim stopniem szerokości, więc zima nie powinna tu być zbyt ostra.

— Zobaczymy — rzekł Penkroff — a teraz radziłbym nie kłopotać się, czy będzie ciepło czy zimno, lecz zwrócić uwagę na to, że nastały długie wieczory i wartoby pomyśleć o oświetleniu.

— To rzecz bardzo łatwa — odrzekł Smith.

— Więc kiedyż się do tego zabierzemy?

— Jutro. Urządzimy polowanie na foki.

— I to foki zastąpią świece łojowe?

— Pfe! któż mówi o łojowych, taką brzydką woń wydają. Nasze świece będą jak woskowe.

Był to dzień 4 czerwca, a zarazem święta Zielonych Świątek, więc postanowiono jednozgodnie obchodzić je uroczyście. Zawiesili wszelkie roboty i gorące modły wznieśli do Pana Zastępów. Tym razem były to modły dziękczynne. Nasi koloniści nie byli już teraz nieszczęśliwymi, wszystkiego pozbawionymi rozbitkami, to też nie prosili, lecz dziękowali Bogu.

Nazajutrz czas był niepewny, mimo to wszyscy udali się na wysepkę wybawienia. Korzystając z odpływu morza, przeszli kanał w bród; postanowili jednak niebawem sporządzić jaką łódź dla ułatwienia komunikacyi, jakoteż przepływu przez Mercy w celu lepszego zbadania południowo zachodniej części wyspy. Fok było bardzo wiele; myśliwi zabili ich kilka z pomocą żelazem okutych drągów. Nab i Penkroff poodzierali je ze skóry, które wraz z tłuszczem zanieśli do Granitowego pałacu. Skóry te miały później dostarczyć kolonistom mocnego obuwia, a przeszło 300 funtów zebranego tłuszczu przeznaczono na wyrób świec.

Operacya była bardzo prosta, a choć wyrób nie był doskonały, jednak zdatny do użytku. Cała robota zajęła 24 godziny. Po wielu próbach udało im się porobić knoty z włókien roślinnych, które umoczone w roztopionej materyi, utworzyły świece stearynowe; brakło im tylko wybielenia i politury. Cyrus Smith urządził dobre szczypce i świece te były bardzo użyteczne podczas długich wieczorów.

Przez cały ten miesiąc pracowali gorliwie w nowem mieszkaniu. Stolarskiej roboty im nie zabrakło, a oprócz tego udoskonalano i uzupełniano narzędzia, o ile się dało. Mogli już zrobić sobie nożyczki i pobcinać włosy, spadające prawie na ramiona. Nab i Harbert nie mieli zarostu, lecz towarzysze ich wyglądali okropnie, więc w braku brzytew, przynajmniej obcinali brody, wąsy i faworyty.

Nadzwyczaj wiele kosztowało ich trudu wyrobienie piły ręcznej; wkońcu jednak udało mi się urządzić narzędzie, z którego pomocą mogli wyrabiać deski. Korzystając z tego, porobili sobie stoły, szafy, krzesła, któremi umeblowali paradniejsze pokoje, oraz łóżka, w których pościel stanowiły materace z trawy morskiej. W kuchni urządzili półki, na których Nab porozstawiał swoje przybory. Po robocie stolarskiej przyszła kolej na ciesielska. Należało zbudować dwa mosty, mające dwadzieścia do dwudziestu pięciu stóp długości, jeden na płaszczyznie drugi na wybrzeżu. Za materyał służyły drzewa, nieco ociosane siekierą. W kilka dni mosty były pokończone.

Korzystając z tego, Nab i Penkroff udali się zaraz do ławy ostryg, która wynaleźli na piaszczystych wzgórzach nadmorskich. Mieli teraz rodzaj wozu i przyciągnęli na nim kilka tysięcy ostryg, które się

bardzo prędko osiedliły się wpośród skał, roztaczających się przy ujściu Mercy. Mięczaki te były wyborne i koloniści niemal codziennie się niemi raczyli.

Tak więc nie brakło im pożywienia mięsnego i roślinnego; z drzewiastych korzeni trzcinopalmy wyrabiali bardzo smaczny, kwaskowaty napój, zastępujący piwo; mieli nawet cukier, nie z trzciny, ani z buraków, lecz z soku, jaki wydziela z siebie drzewo, należące do rodziny klonowatych, udające się w strefach umiarkowanych, a bardzo obficie rosnące na wyspie Linkolna; dobrą herbatę mieli z ziół, rosnących w królikarni; soli im nie brakowało. Ale nie mieli chleba. Może uda im się później zastąpić chleb czemś odpowiedniem, mączką z sagowca lub z drzewa chlebowego; może drzewa te znajdują się w lesie południowym, ale dotąd ich nie znaleziono.

Pod tym względem Opatrzność bezpośrednio przyszła w pomoc kolonistom, wprawdzie w nader maluczkich rozmiarach, ale bądź co bądź, pomimo całego swego rozumu i nauki, inżynier nie zdołałby wytworzyć tego, co pewnego razu znalazł przypadkiem w swojej kieszeni Harbert, naprawiając podszewkę kamizelki. Dnia tego lał deszcz ulewny, koloniści siedzieli razem w wielkim salonie Granitotowego pałacu, gdy nagle Harbert zawołał:

— Patrz pan, panie Cyrusie! ziarnko zboża!

I pokazał towarzyszom jedno, jedyne ziarenko zboża, które przypadkiem z dziurawej kieszeni dostało się za podszewkę. Podczas pobytu swego w Richmond, Harbert miał zwyczaj nosić w kieszeni zboże, które rzucał kilku gołębiom, jakie podarował mu Penkroff. Jedno zabłąkało się za podszewkę.

— Ziarnko zboża! — zawołał inżynier.

— Tak, panie Cyrusie, ale jedno tylko.

— To mi dopiero jest o czem mówić, mój chłopcze; na cóż nam się przyda jedno ziarnko.

— Będziemy z niego mieli chleb — rzekł inżynier.

— Chleb, ciasta, sucharki — odparł marynarz — a wszystko z tego jednego ziarnka zboża! No! no! żebyśmy tylko nie pochorowali się z przejedzenia.

Nie przywiązując wartości do swego odkrycia, Harbert zamierzał rzucić ziarnko, lecz inżynier wziął je od niego, obejrzał starannie i przekonał się, że jest zupełnie zdrowe. Zatrzymał je więc i stając przed marynarzem, zapytał go spokojnie:

— Czy wiesz, Penkroffie, ile kłosów wydać może jedno ziarnko zboża?

— No! zapewne jeden kłos — odrzekł Penkroff.

— Nie, może dać dziesięć kłosów. A teraz, czy wiesz, ile jest ziarnek w jednym kłosie?

— O, nie wiem, doprawdy.

— Ośmdziesiąt przecięciowo — odrzekł Cyrus Smith. — Tak więc zasadzimy to ziarno, a gdy ono zejdzie, pierwszy zbiór da nam ośmset ziarn; te zasadzone z kolei wydadzą już sześćkroć czterdzieści tysięcy ziarn; trzeci zbiór wyniesie już pięćset dwanaście milionów, a czwarty czterysta miliardów ziarn. Oto ścisłe obliczenie.

Towarzysze Cyrusa słuchali go z wielkiem zajęciem i osłupieniem.

— Tak, moi przyjaciele — mówił dalej inżynier. — Ot, jak wielką jest płodność natury. A czemże jeszcze jest to rozmnażanie się ziarn zboża w porównaniu na przykład z makiem, którego jeden krzaczek wydaje trzydzieści dwa tysiące ziarnek maku, albo jeszcze z tytoniem, którego jeden krzew daje trzykroć sześćdziesiąt tysięcy ziarnek nasienia. A teraz powiedz mi jeszcze, Penkroffie, czy wiesz, ile uczyni korcy czterysta miliardów ziarn zboża?

— E! panie inżynierze, ze mnie stary osioł.

— Otóż, mój kochany, licząc po sto trzydzieści tysięcy na korzec, uczyni to przeszło trzy miliony korcy.

— I to w przeciągu czterech lat?

— Tak jest — odrzekł inżynier — a może nawet i w przeciągu dwóch lat, jeżeli będziemy mieli żniwa dwa razy do roku.

Wysluchawszy wszystkiego Penkroff, swoim zwyczajem, odpowiedział przez głośne: Wiwat! kilkakrotnie powtórzone.

— No, a teraz cóż mamy robić?

— Zasadzić to ziarnko — odrzekł Harbert.

— Tak — dodał Gedeon Spillet — i to z jak największem poszanowaniem i ostrożnością, bo w niem spoczywają całe nadzieje przyszłych plonów.

Działo się to 20 czerwca, a więc we właściwej porze do zasiania tego nieocenionego, jedynego ziarnka zboża. Najpierw zamierzali zasadzić je w doniczce, lecz po głębszej rozwadze postanowili zaufać przyrodzie i powierzyć je ziemi. Zasiali go więc tegoż dnia jeszcze. Nie potrzebujemy dodawać, że nie zaniedbali niczego, coby mogło przyczynić się do pomyślnego wzrostu. Weszli na szczyt Granitowego pałacu; tam obrali miejsce, które otaczające drzewa strzegły od wichrów, a słońce południowe ciepłymi ogrzewało promieniami. Oczyścili starannie grunt, powyrywali chwasty, poruszyli nieco dla przekonania się, że niema robaków, domieszali wapna i otoczyli palisadą. Poczem złożono to ziarno w wilgotnej ziemi.

Możnaby powiedzieć, że koloniści założyli węgielny kamień wielkiego gmachu. Czynność ta przypomniała Penkroffowi dzień, w którym z takiemi ostrożnościami zapalił jedyną znalezioną zapałkę. Tylko że teraz szło o rzecz daleko ważniejszą; ogień tym lub owym sposobem zawszeby wkońcu wytworzyć zdołali, ale gdyby ziarnko to przepadło, żadna potęga ludzka odtworzyćby go nie mogła.

Od tej chwili nie było dnia, żeby Penkroff nie chodził oglądać ich łanu zboża, jak się wyrażał — a owady, które odważały się tam pojawiać, bez miłosierdzia skazywał na śmierć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W dzień Zwiastowania!

W celi, zaległej grobową ciszą,
Modli się Marya, urody cud!
Bóg, Aniołowie, modły Jej słyszą:
Ona się modli za wszystek lud...

Gdy tak Panienka w modłach się kaja,
Naraz uderza Ją z nieba blask:
Archanioł przed nią mówi: „O Marya!
Bądź pozdrowiona, Ty pełna łask!"

Najświętsza Panna, pełna pokory,
Struchlała zrazu na głos tych słów,
Lecz Anioł Boży pocieszać skory,
Tak do Maryi ozwie się znów:

„Nie bój się Maryo, bo poczniesz Syna,
On będzie Wielkim i Świętym zwan;
Ducha Świętego sprawi przyczyna,
Że Cię Matuchną nazwie Bóg Pan.

Przeczysta Panna na to się godzi:
„Oto ja Sługa jest Pańskich sług!
Niech się Zbawiciel ze mnie narodzi,
Bo On wyrówna win ludzkich dług".

Walenty Pasierb.

Katastrofa kolejowa w Trzebini.

Dnia 13 marca o godz. pół do 5 rano zdarzyła się w Trzebini straszna katastrofa. Ze stacyi wyjeżdżał właśnie pociąg robotniczy, wiozący »obieżysasów« do Mysłowic. Składał się on z 20 wagonów; w każdym znajdowało się około 36 ludzi. Maszyna przesuwajaca wagony najechała na niego na skrzyżowaniu torów; maszynista wstrzymać jej nie mógł, bo dźwignia odmówiła posłuszeństwa. Pierwsze wozy pociągu robotniczego uderzyły o maszynę, sunącą naprzód. Zatrzeszczały ściany wozów, o które maszyna wsparła się całym ciężarem i siłą ruchu; oszalowania poszły w strzępy, żelazo pogięło się pod straszliwą siłą uderzenia. Podruzgotane zostały ściany wagonów, koła zaś zostały prawie wszystkie nieuszkodzone. A za ścianami znajdowali się ludzie. Odłamki żelaza, kawały drzewa wbijały się w ścieśnioną gromadę, kalecząc i raniąc W pociągu rozgrywały się rozpaczliwe sceny; nieszczęśliwi nie mogąc uciec przed straszną katastrofą z rozpaczą, grozą i łzami wołali o pomoc, o ratunek, o zmiłowanie.

Z powodu zmiażdżenia wnętrzności zmarł zaraz w Trzebini Jędrzej Jaśko z Nowej wsi (pow. Nisko). W Krakowie, dokąd rannych przewieziono, zmarli tego dnia w klinice chirurgicznej: Marya Szelągowa z Janowic i Marcin Winkoławski ze Skłodowej (Kr. Pol.) Następnego dnia zmarła Anna Sobiło z Dąbrowicy (pow. Nisko). Poza tem rannych jest 53 ludzi, którzy się znajdują w szpitalach krakowskich. Oto ich nazwiska: 1) J. Krupa z Padwi, 2) Marya Janeczko z Zapoletnik ad Grybów, 3) Wojciech Szewc z Jeziorka, 4) Jan Czech z Jeziorka, 5) Maryanna Garncarz z N. wsi, 6) Rozalia Warchoł z N. wsi, 7) Marya Kozłowska z Ropczyc, 8) Aniela Młynarska z Dąbrowicy, 9) Agnieszka Młynarska z Dąbrowicy, 10) Anna Binkiewicz z Kamionki (Kr. P.), 11) Marya Torba z Kamionki (Kr. P.), 12) Jan Tomiefielicz z Potoczynka ordynackiego (Kr. P.), 13) Hanna Termina z Potoczynka (Kr. P.), 14) Helena Ryczko z Potoczynka (Kr. P.), 15) Antonina Łukawska z Mielca, 16) Wojciech Świś z Dzwola, 17) Andrzej Wyka z Niska, 18) Katarzyna Stelmach z Chmielowa (Tarnobrzeg) 19) Katarzyna Damerpa ze Skowierzyna (Tarnobrzeg), 20) Genowefa Samowik ze Skowierzyna, 21) Anna Kolano z Morawskiej Ostrawy, 22) Katarzyna Deryło z Podolszynki (Rzeszów), 23) Marya Obazek ze Stanów (Nisko), 24) Marcin Obazek ze Stanów (Nisko), 25) Marya Steć z Pława (Nisko), 26) Anna Koptyra z Płowa, 27) Marya Zdyb z Krośnika (Kr. P.), 28) Jan Ożóg z Góry Wysokiej (Sandomierz), 29) Stanisław Magda z Trzęsówki (Kolbuszowa), 30) Jan Wiśniowski z Kobrzyna (Kr. P.), 31) Julianna Wiśniowska z Kobrzyna, 32) Antoni Skarboński z Mitnowa (Grybów), 33) Pepich Haber z Niska, 34) Stanisław Tomczyk z Kobrzyna, 35) Jan Adamczyk z Kobrzyna (Sandomierz), 36) Agnieszka Podoba z Przyłęka, 37) Józef Mazur z Toporowa, 38) Józef Gil z Karpiówki, 39) Agnieszka Adamczyk z Kobrzyna (Kr. P.), 40) Wiktorya Serucka z Nasławic, 41) Katarzyna Damczyk z Kobrzyna, 42) Jędrzej Blacha ze Słodkowa, 43) Franc. Owanek z Przyłęki (Nisko), 44) Michał Pawłowski z Białej (Mielec), 45) Ludwik Godlewski z Grębowa (Tarnobrzeg), 46) Stanisław Wołoszyn z Huty Deręgowskiej (Nisko), 47) Anna Paruch z Potoczynka, 48) Władysław Rojek z Grębowa, 49) Antoni Skrabucha z Grybowa, Anna Tomczyk z Kobrzyna, 50) Piotr Samek z Niska, 51) Jadwiga Margiel z Domostawów (Nisko), 52) Józef Drelich z Niska, 53) Jan Rokosz z Niska.



MACIEK BZDURA GADA:

Głupie to zycie ludzkie! Człek ugania to za kochaniem, to za piniądzmi, to za inksemi rzecami, az przyjdzie śmierć, chlaśnie człowieka i wszyćkiemu koniec. I poco to taka goniacka za scęśliwością, kiedy mało kto ją złapać moze, to jedno, a drugie, choć ją złapie, to się mu urwie i jesce bardzi będzie niescęśliwy, jak przódzi. A cy tak, cy siak, to zarówno Kostusia z ty ziemi wszyćkich sprzątnie, cy kto miał scęście, cy nie, i wszyćkich zarówno ta święta ziemia przytarmosi.

W tamtą niedzielę padali jegomość na kazalnicy, ze prawdziwe scęście to dopiro na tamtym świecie się zacyna, a będzie ono okrutecnie długie, bo się nigdy nie skońcy. A kiedy jegomość tak gadali, to musi to być prawda i dziwię się ino ludziom, cemu oni sobie tego do serca nie bierą i tego nie słuchają.

To kazanie, jegomości przysło mi wkiejsik na myśl jagem posed w pole przebrać przykopę, aby woda z roli zesła do rowu. Sąsiad gróbarza, to jest mojego gospodarza, Ignac Omioła, orał pod lasem na owies. Wiadomo przecie wszyćkiem, ze konie Ignaca to nie hetki pętelki, ale kunie, coby niemi mógł sam najjaśniejsy cysarz na wyścigi jeździć. — Ignac, ze to było juz pod wiecór, a chciał koniecnie stajania doorać, śmignął kunie batem po ogonach. Skocyła powódkowa kastanka, posed za nią siwy, siepnęły pługiem i udarły kawał bryły z miedzy od Kapustowego.

W sam raz przechodził wtedy Kapusta i ujrzał udartą miedzę. Jak nie zacnie pomstować, jak nie zacnie wydziwiać, to jaze ocy boiały od słuchania.

Składał się Ignac i padał, ze on nie chciał miedzy udrzyć, bo jej jadł nie będzie, ze woli chlebuś, którego mu Pan Jezus nie poskąpił, ale Kapusta się rozindycył i dalej gębować. Choć Ignac gadał, ze bryłę nazad przywali, Kapusta swoje i swoje, że on tego nie daruje, ale prewizorkę wyprowadzi i Ignaca rozumu naucy.

Nie widziało mi się to całe gadanie, bom widział, ze jak przyjdzie co do cego, to Kapusta chyba sam siebie rozumu naucy.

Wiecór poschodzili się w Kółku gospodarze, przysed i Kapusta. Jęli mu perswadować i nakłaniać, aby dał pokój, ale oni swoje a on swoje. Dali spokój, bo widzieli, ze z głupim nie pokura.

Nazajutrz raniuśko pognał Kapusta do hadukata zyda i wniósł pismo o prewizorkę.

Pewnikiem niedługo przyjedzie konwisyja, obejrzy pokaliconą miedzę, ale i tak całą sprawę Kapusta przerznie, bo Ignac, choć ziemi pługiem udar, ale złe chciał zaraz, jako człek rozumny, naprawić i po sądach się nie włócyć. Kapusta i scęścia nie złapie i z kieseni parę dziesiątek beknie przez swoją zajadliwość.

Z TYGODNIA.

Parlament przeciw drożyźnie. Dn. 13 b.m. uchwalił parlament wnioski, dotyczące walki z kartelami (tj. wspólnem ustalaniem cen pewnych produktów przez wszystkie odnośne fabryki) drożyzny węgla i wnioski co do zniesienia ulg podatkowych (t. zw. bonifikacyi) dla mniejszych gorzeln rolniczych, których koszta produkcyi są znacznie większe od kosztów wielkich przemysłowych gorzeln. Jedyne Koło polskie głosowało przeciw temu i zupełnie słusznie, ponieważ gdyby ten wniosek stał się ustawą, zyski z mniejszych gorzeln zmniejszyłyby się, a tem samem obniżyłaby się cena ziemniaków, których do wielu małych gorzeln dostarczają włościanie. Interes rolnictwa wymagał zachowania dotychczasowych przepisów.

Zamach na króla włoskiego. Gdy dn. 14 bm. para królewska rano jechała do świątyni, gdzie się znajdują groby królewskie, na nabożeństwo żałobne za króla Humberta, dał jakiś człowiek do powozu dwa strzały rewolwerowe. Król i królowa wyszli cało. Komendant eskortujących powóz kirasyerów, major Lang, odniósł ranę. Sprawcę zamachu uwięziono. Nazywa się on Antoni Dalba i jest anarchistą. Od dłuższego już czasu krążyły po Rzymie pogłoski, że anarchiści zamierzają wykonać szereg zamachów na wysoko postawione osobistości. Z tego powodu parze królewskiej towarzyszyła, wbrew zwyczajowi silna eskorta kirasyerów. Kiedy para królewska po nabożeństwie opuszczała kościół, publiczność wznosiła okrzyki na jej cześć. Izba posłów i senat pospieszyły w uroczystych deputacyach do pałacu królewskiego w Kwirynale z wyrazami serdecznej radości z powodu ocalenia królestwa.

Rezultaty wojny. Od jej rozpoczęcia w Trypolitanii upłynęło już parę miesięcy. W kierunku wschodnim od miasta Trypolis Włosi zajęli ledwie 18 klm. kraju, w kierunku południowym 15, na zachodzie zaś 7 klm. Przestrzeń ta, zajęta przez Włochów, nie jest większa, jak spore pole manewrów armii europejskiej. Wkoło tej małej przestrzeni krążą oddziały Turków i Arabów, które nieustannie atakują przednie straże włoskie i Włosi prawie że nie mogą posuwać się dalej.

Olbrzymi strajk w Anglii trwa dalej. Pośrednictwo rządu na razie pozostało bez skutku, obie strony zaś zajmują nieprzejednane stanowisko. Tym czasem w okręgach, gdzie kasy strajkowe słabo były zaopatrzone, wybuchła wśród robotników ogromna nędza. W Londynie zamknięto wiele sklepów, w których kupowali przeważnie robotnicy. Rządowi jednak zależy na zakończeniu strajku, rujnującego kraj. Prezydent ministrów Asquith dnia 19 b. m. wniósł w Izbie gmin (parlamencie) projekt ustawy w sprawie płac górników w kopalniach węgla. Izba gmin załatwić może to przedłożenie do czwartku 21 b.m. Izba lordów mogłaby nad niem obradować w piątek i mogłoby ono w sobotę otrzymać zatwierdzenie króla.

Za przykładem Anglii wybuchł i w Niemczech wielki strajk węglowy. Dotknął zwłaszcza kopalnie w Westfalii. W samym Dortmundzie strajkowało 189.800 robotników. Były też krwawe rozruchy w różnych miejscach. Wielu robotników i policyantów odniosło rany.

Rzeczpospolita chińska a mocarstwa. Japonia odniosła się do mocarstw w sprawie wspólnego uznania Juanszikaja prezydentem rzeczypospolitej chińskiej. Większość mocarstw już przyjęła tę propozycyę, tylko jedno poczyniło zastrzeżenia co do Mongolii.

KRONIKA.

Od redakcyi. Następny t. j. 13 numer »Roli« będzie ostatnim w tym kwartale. Kto więc na rok bieżący przysłał tylko jedną koronę, niechże przyśle prenumeratę na dalsze kwartały, abyśmy nie byli zmuszeni wstrzymać mu wysyłki gazetki. Kto bowiem z kwartalnych prenumeratorów nie odnowi prenumeraty, nru 14 »Roli« już nie otrzyma.

Numera z 1912 r. od początku roku jeszcze posiadamy i każdy nowy prenumerator może je otrzymać, jeżeli zapłaci prenumeratę od Nowego Roku.

Mamy jeszcze na składzie kilkanaście ozdobnie oprawnych roczników »Roli« z 1910 r. po 4 korony, kilkanaście ozdobnie oprawnych roczników »Roli« z 1911 r. na pięknym grubym papierze po 6 koron, oraz pewną ilość ładnie oprawnych półroczników z drugiego półrocza 1911 r., stanowiących zupełną całość po 2 K 50 h, które, po otrzymaniu należytości, natychmiast wysyłamy.

Straszna kąpiel. W gminie Knihinin, koło Stanisławowa we wschodniej Galicyi, wydarzyło się w styczniu następujące nieszczęście: Gospodarz tamtejszy, Wasyl Kapuściński, starzec 70-letni, udał się do płynącej w pobliżu »młynówki«, aby zaczerpnąć wody do konwi. Gdy nabierał wody, pośliznął się tak nieszczęśliwie, iż wpadł w głębinę.



W jednej chwili fale potoku uniosły biednego staruszka. Sąsiedzi usłyszeli tylko zdala rozpaczliwe wołanie: »ratujcie, ratujcie!« Pospieszyli czemprędzej na ratunek, lecz było już za późno. Wyłowione z topieli ciało starca było już całkiem zimne i wszelkie zabiegi w celu ocucenia go, okazały się bezowocnemi. — Obrazek nasz przedstawia ten nieszczęśliwy wypadek.

Podziękowanie za złożone ofiary na budowę nowego kościółka w Miękiszu Nowym, w powiecie jarosławskim. Władza duchowna ustanowiła ekspozyturę dla zamieszkałych i osiadłych tam parafian polskich, liczących około 500 dusz ludzi ubogich, którzy postanowili wystawić Dom Boży. Na budowę nowego kościółka nadesłali w dalszym ciągu pp.: Antoni Stankiewicz ze Lwowa 40 K, Jan Mleczko z Chojnika 40 K, ks. prob. Gondek z Czermny 30 K, ks. prob. Śliwiński ze Święcian 30 K, Administracya »Czasu« z Krakowa 49 K, z kolekty po kraju dotychczas wpłynęło 2600 K. Komitet składa na tej drodze gorące podziękowanie wszystkim ofiarodawcom, tak tym, którzy datkami pieniężnymi zbożne dzieło popierają, jakoteż i tym, którzy nowy kościółek polski w przybory zaopatrują. W szczególności składa Komitet serdeczne »Bóg zapłać« Przewielebnemu ks. Infułatowi Federkiewiczowi z Przemyśla za dwa ornaty, p. Władysławowi Stupnickiemu za piękny pająk z Przemyśla, p. Zygmuntowi Drągowskiemu ze Lwowa za piękną monstrancyę, p. Henrykowi Meinhartowi z Jarosławia za obraz, p. Ma-

jerbergowej z Krakowa za piękny ornat, p. Kopeckiej z Jarosławia za piękną albę. W nowo wybudowanym kościółku będziemy się modlili w mszach świętych. Prosimy o łaskawe dalsze nadsyłanie ofiar na ręce Komitetu w Miękiszu Nowym, powiat Jarosław, poczta w miejscu. — Komitet budowy kościoła rz.-kat. w Miękiszu Nowym *Franciszek Możdżan*, *Jakób Gonciarz*.

(A. O.) **Kurs rolniczy w Włosienicy.** Staraniem Gł. Zarządu Tow. Kółek rolniczych we Lwowie odbył się w Włosienicy kurs gospodarsko weterynaryjny i rolniczo-sadowniczy w dniach 26, 27, 28 i 29 lutego b. r. Po uroczystem nabożeństwie w kościele udano się w malowniczym pochodzie do sali Kółka. Na kurs zgromadziło się około 130 osób, w tem 40 kobiet i dziewcząt. Słuchacze zebrali się z Monowic, Poręby, Polanki, Dworów, Grojca i Przeciszowa. Przewodniczący Kółka p. Kar. Dydusiak w pięknem przemówieniu otwarł kurs. — Wykłady pp. instruktorów były bardzo zajmujące, to też codzień przybywało uczestników i sala była tak zapełniona, że musiano okna całe otwierać dla dostępu powietrza. Liczba słuchaczy dochodziła do 160 i więcej, a w tem prawie połowa kobiet i dziewcząt. — Wykłady rolnicze wygłosił p. inspektor rolnictwa Stefan Maleczyński, zaś wykłady o hodowli bydła i trzody p. insp. rol. Jan Masior. Sadownictwo wykładał p. insp. sad. Stanisław Wierzbicki. Wykłady weterynaryjne i o pomocy w nagłych wypadkach przystępnie i zrozumiale wygłosił starszy pow. lekarz weter. p. Jan Skuciński. Skutek tego kursu okazał się nader dodatnim. Uczestnicy z wdzięcznością wspominają słowa p. insp. Masiora i innych a w praktyce zastosowują się do ich pouczeń. Na zakończenie kursu przemówił zajmująco p. Masior, zaś z kursistów Szczepan Wojtaszczyk, podnosząc skuteczną pracę, staranie i gorliwość pp. wykładających i Zarządu Głównego, oraz podziękował p. przewodniczącemu Kółka za staranie się o urządzenie tego kursu i ks. prob. Józefowi Grudzińskiemu za gorliwe zachęcanie do współudziału w tym kursie. Potem przemawiali: lek. wet. J. Skuciński, instr. sad. p. Wierzbicki i inni.

(J. K.) † **Bartłomiej Łabiński.** Dnia 11 b.m. odprowadzili Polacy miasteczka Oleska na wieczny spoczynek jednego z serdecznych swoich pracowników na polu narodowem, Bartłomieja Łabińskiego. Ś. p. zmarły pochodził z chłopskiej rodziny, z zawodu był krawcem. Poza swą pracą potrafił zawsze znaleźć czas dla Czytelni TSL., czy też popracować między braćmi swoimi dla dobra ojczyzny. Człowiek narodowo uświadomiony, jak mało kto z jego stanu, dzielny polski pracownik, opuścił nas przedwcześnie, bo w 26 roku życia, zmożony nieuleczalną chorobą, suchotami.

Nowe pieniądze. Przygotowują się już obecnie nowe monety austryackie. Wybitych zostanie 50 milionów w monetach dwukoronowych i 100 milionów w monetach koronowych, z tych 70 milionów austryackich a 30 węgierskich.

(J. K.) **Topiel w błocie.** Dnia 12 marca na targu w Olesku omal że nie utonęły konie wraz z wozem, który wyjechał z prosiętami na targowicę. Nie pomogły nawoływania woźnicy, gdyż konie, szamotając się, grzęzły bardziej w błocie, wóz zaś zanurzył się do połowy drabin, a były to konie i wóz skarbowe. Dopiero gdy przyprowadzono jeszcze jednę parę koni, zdołano wyciągnąć wóz z błota. — Bądź co bądź, jak na targowicy, gdzie dziesiątki fur przyjeżdża, takie błoto jest wcale niepożądanem zjawiskiem. Mimowoli przychodzą na myśl czasy, kiedy to jeszcze ludzie dróg nie znali zupełnie, a przecież obecnie jest wiek dwudziesty.

(J. K.) **Nowa twierdza.** Dwie są większe twierdze w Galicyi, a to Przemyśl i Kraków; oprócz tego są mniejsze, jak Lwów, Jarosław, Stary Halicz. Obecnie do rzędu większych twierdz przybywa Złoczów, który według postanowienia konferencyi wojskowej ma zostać twierdzą, na co położenie jego nadaje się bardzo. Roboty koło budowy mają się rozpocząć w najbliższej przyszłości, czego oczekują bardzo tutejsi i okoliczni robotnicy, gdyż mieliby zarobek na miejscu. Zdaje się, że Rosyi nie w smak pójdzie budowa nowej twierdzy przy samej prawie jej granicy. Lecz cóż poradzić? Wobec tak »szczerego« przyjaciela jak Rosya, musi się Austrya mieć na baczności.

(K. K.) **Wylew Wisłoki.** We czwartek, dnia 7 marca, odbywał się jarmark we Frysztaku, (pow. strzyżowski). Z powodu znacznego wezbrania Wisłoku ludzie z wsi, leżących za rzeką, którzy szli na jarmark z końmi lub z krowami, nie mogli pójść prosto, do drogi rządowej, która leży po drugiej stronie Wisłoku, lecz musieli iść dużo dalej, na most. Woda pozbierała również niektóre kładki.

Dzielny maszynista. Niedawno temu gościńcem, wiodącym z Russmoldawicy do Wamy, na Bukowinie, a bieżącym równolegle z torem kolejowym, jechał z 3 podróżnymi wozem, zaprzężonym w dwa młode konie, wieśniak z Gurahumory, Andrzej Topescu. W chwili, gdy z Russmoldawicy nadszedł pociąg osobowy, konie się spłoszyły, a unosząc, zapędziły się na tor kolejowy i prawie tuż przed samym pociągiem wywróciły wóz na szyny, a nie mogąc dalej ruszyć, stanęły.



Widział to prowadzący pociąg maszynista, Rothstein i starał się wprawdzie pociąg wstrzymać, lecz wskutek bardzo małej odległości było to już stanowczo niemożliwe i zdawało się, że katastrofa jest wprost nieunikniona, to też jadący pociągiem podróżni zdrętwieli z przerażenia, a nie chcąc być świadkami tej przerażającej chwili, zakrywali oczy rękoma. Tymczasem maszyna, zderzywszy się z wozem, widocznie wskutek wysiłków maszynisty, z mniejszą już siłą, zepchnęła go wraz z podróżnymi i końmi do przydrożnego rowu, nie czyniąc im, prócz dotkliwych obrażeń i połamania wozu, żadnej większej szkody.

Wśród płomieni. Stacya kolei w Hermanowicach, w Galicyi, była we wtorek, 12 marca, widownią strasznej sceny. O godz. 7·30 wieczorem w budynku stacyjnym, w mieszkaniu strażnika kolejowego, dziecko, bawiące się na stole, przewróciło płonącą lampę. Z rozbitej lampy wylała się nafta i w tej chwili wybuchła jasnym płomieniem, ogarniając morzem ognia całą stancyjkę. Od płomieni zajęło się najpierw drugie z dzieci, które bawiło się w tejże chwili na kanapie obok stołu, następnie zajęły się sukienki na mimowolnym sprawcy nieszczęścia, małym, czteroletnim chłopczyku. Matka, która w tej właśnie chwili weszła, widząc co się dzieje, pospie-

szyła dzieciom na ratunek. I na niej jednak zapaliły się suknie. Blask ognia, przebijający przez szyby, zwrócił uwagę ojca, pełniącego właśnie służbę swą na stacyi. Przy pomocy listonosza z Miżyńca, który na tę chwilę nadszedł, udało mu się, choć z trudem, wyprowadzić wszystkich z płonącego pokoju, przyczem jednak sa n odniósł lekkie poparzenia. Dzieci natomiast i żonę, groźnie poparzonych, musiano odwieźć do szpitala w Przemyślu, gdzie najmłodsze dziecko nazajutrz zmarło. Stan drugiego dziecka jest beznadziejny.

(J. M.) **Straszny wypadek** zdarzył się w Szczawnicy niżnej. Żona gospodarza Jana Gabrysia wychodząc z domu dnia 5 marca zostawiła ogień w kuchni i dwóch małych chłopców. Starszy czteroletni pod nieobecność matki wziął sobie trochę bobu i chciał upiec na piecu. Gdy zbliżył się do pieca, a drzwiczki były otwarte, płomień objął koszulę na nim. Na krzyk dzieci przybył ojciec z podwórza, lecz nieszczęśliwemu dziecku nie mógł wiele pomódz. Ogień opalił mu brzuch i nogi. W trzy godziny później zmarł chłopiec w strasznych męczarniach.

(J. K.) **Podpici radni.** Zdarza się niestety dość często, że na posiedzenie rady gminnej w pewnej wsi we wschodniej Galicyi, przychodzą niektórzy radni z zamroczoną głową. A bywa także i tak, że przysłuchujący się obradom są zupełnie ścięci z nóg i wyprawiają gorszące awantury. Na ostatniem posiedzeniu w owej wsi kazał wójt policyantowi wyrzucić dwóch przysłuchujących się za przeszkadzanie obradom. Policyant, chłop rosły, całą siłą wziął się do pijaków, lecz wtem, o dziwo! zamiast pijacy, policyant znalazł się za drzwiami i co gorsza, zamknęli drzwi kluczem, który tkwił w zamku, tak, że nieszczęśliwy stróż bezpieczeństwa musiał czas dłuższy stać pod drzwiami na zimnie. Czas już naprawdę najwyższy, aby ojcowie gmin sami przedewszystkiem świecili dobrym przykładem a potem starali się wszelkimi możliwymi środkami zapobiedz gnieżdżącemu się pijaństwu w gminie.

(F. G.) **Zjawisko na niebie.** Dnia 16 marca około godz. 4 popołudniu widać było w okolicy Jordanowa ciekawe zjawisko niebieskie. Około słońca utworzyły się dwa koła świetlane, jedno większe, drugie mniejsze. Na pierwszem kole, z jednego boku słońca i z drugiego boku, widać było dwa punkty więcej świetlne, jak gdyby tam świecił jaki księżyc. Na drugiem zaś kole, nad słońcem, był jakby duży sierp lub półksiężyc, stykając się z owem kołem swym bokiem. Niebo w tej stronie było słabo przyćmione, a gdzieindziej jasne. Oba koła były barwą zbliżone do tęczy, mając słabe światło; zaś ów sierp, umieszczony na drugiem kole, miał barwę więcej jasną i był lepiej widziany. Całe zjawisko trwało około pół godziny i powoli bladło, aż zupełnie znikło.

(J. B.) **Uratowanie „Domu polskiego".** — W Bielsku, na Śląsku austr., został uratowany »Dom polski« przed licytacyą. Na wiadomość o grożącej licytacyi, pospieszyło wszystko, co polską duszę czuje w sobie, aby zapobiedz klęsce narodowej. Składali biedacy i bogacze, dzieci i starzy. W składkach przodowała przedewszystkiem wschodnia Galicya i stolica kraju, Lwów. W ostatnich dniach przed grożącą licytacyą pospieszył naród z telegraficznemi przesyłkami i zebrało się tyle, iż wystarczyło na zapłacenie reszty ceny kupna z kosztami razem 8178 K. 73 h. i na zapłacenie taksy przenośnej 2323 K. 42 h. Dnia 16 lutego przedstawiciele »Spółki ochrony i pomocy narodowej« spisali z przedstawicielami niemieckiego stowarzyszenia katolickich czeladników kontrakt o kupno domu przy placu Blichowym. Na tym domu są zahipotekowane dwa ciężary: suma 9400 K. z procentem zwłoki, która ma być zapłacona najpóźniej 30 czerwca 1913, tudzież suma 28.000 K. długów hipotecznych, które ma się spłacać ratami.

(F. K.) **Ku czci Z. Krasińskiego.** Dn. 2 bm. obchodzono w Białej setną rocznicę urodzin Zygm. Krasińskiego rano uroczystem nabożeństwem w kościele i porankiem dla młodzieży w szkołach TSL., a wieczór o godzinie 8 patryotycznym wieczorkiem w sali seminaryum nauczycielskiego TSL. Wieczorek odbył się staraniem polskiej Czytelni a na program złożyły się: Słowo wstępne o Z. Krasińskim, wypowiedziane przez dyrektora p. Ignacego Steina, produkcye orkiestry kandydatów sem. naucz. TSL., śpiew chóru sokolego z Białej, wreszcie deklamacya p. T. Dyboskiego z Cieszyna.

(J. B.) **Ruch wśród górników polskich.** Z okazyi strajku górników w Anglii zauważyć się również daje żywy ruch wśród górników kopalń śląskich. Z ramienia »Unii górniczej« odbyły się w niedzielę, dnia 25 lutego, pierwsze zgromadzenia górników z kopalń węgla w Morawskiej Ostrawie i Orłowej. Również na Górnym Śląsku organizacye górników zażądały podniesienia płac o 15 procent.

(F. K.) **Pożary.** W nocy z 2 na 3 marca spaliła się obok dworca kolejowego w Goleszowie fabryka wyrobów cementowych. Fabryka ta, własność Jerzego Chorwota, spłonęła już raz; tym razem został ogień podłożony. W poniedziałek 4 marca spłonęła wieczorem w Jaworzu stodoła gospodarza Binka. Przyczyna pożaru dotąd nieznana. Dn. 10 marca rano wybuchł z niewiadomej przyczyny ogień w handlu papierem Hoffera w Orłowej. Ogień zdołano wkrótce ugasić, jednakże przy akcyi ratunkowej uległy zepsuciu wszystkie zapasy towarów.

Katastrofa w łomach marmuru. Niedawno temu w słynnych na cały świat kopalniach marmuru w Carrarze (czyt. Karrarze) we Włoszech, w prowincyi Toskania, wydarzyła się straszna katastrofa. Przy wysadzaniu prochem marmurowej skały, runęło nagle z ogromnym łoskotem całe urwisko skalne na tłum pracujących robotników. Tylko niewielu robotnikom udało się umknąć z życiem, natomiast przeszło 20 zasypała cała masa marmurowych głazów, miażdżąc ich potwornie. Z pod gruzów wydobyto dotąd 8 zniekształconych zwłok i 12 rannych, których większość dogorywa.



Łomy marmurowe Carrary głośne już były w starożytności i większa część rzymskich rzeźb, sławnych dzisiaj, wykonana została z białego marmuru kararyjskiego. Dziś Carrara jest miastem, liczącem 30.000 mieszkańców. Domy w Carrarze zbudowane są wyłącznie z białego marmuru, taka obfitość tego szlachetnego kamienia tam się znajduje. Miasto otoczone jest dokoła kopalniami białego marmuru. W łomach Carrary pracuje przeszło 4000 robotników. Cena szlachetnego białego marmuru dosięga

2000 kor. za metr sześcienny. — Roczny wywóz za granicę wynosi 200.000 cetn., wartości 20 milionów koron. — Obrazek nasz przedstawia chwilę strasznej katastrofy.

(J. B.) **Zapotrzebowanie ostrawskiego węgla** przez Towarzystwo okrętowe austr. »Lloyda«. Wskutek obawy przed angielskim strajkiem węglowym poczynił austryacki Lloyd w ostatnich dniach wielkie zamówienia węgla w ostrawskim rewirze na Śląsku austr. Jak słychać, ma się wysłać do Tryestu 1000 wagonów ostrawskiego węgla. Już przedtem niejednokrotnie usiłowano regularnie sprowadzać ostrawskie węgle do Tryestu, lecz wszystko rozbijało się zawsze o wysokie koszta frachtowe, które ze względu na wielką odległość Ostrawy od Tryestu wynoszą 2 korony od 100 kilogramów. Obecną wysyłkę węgla ostrawskiego do Tryestu umożliwiono w ten sposób, że zarząd kolei państwowych udzielił pewnych ulg taryfowych. Planuje się również, aby i w najbliższych latach sprowadzać ostrawski węgiel do Tryestu, by austryacką żeglugę uczynić niezawisłą od sprowadzania węgla angielskiego. Zarząd kolei państwowych poprze prawdopodobnie te usiłowania przez zarządzenia taryfowe.

(F. K.) **Okradzenie amerykańskiego dostojnika.** — Kiedy prezydent Wenezueli, państwa w Ameryce południowej, przejeżdżał dnia 4 marca przez Śląsk i wysiadł w Boguminie, żeby pojechać dalej do Hamburga, padł ofiarą złodzieja. Skradziono mu walizkę podróżną, w której znajdowały się kosztowności i ważne przepisy rządowe. Dnia 7 b.m. zarządzono ze strony bogumińskiej żandarmeryi rewizyę u pewnego właściciela domu w Synuszowie, który w Boguminie jest zajęty jako portyer. Przy rewizyi nie znaleziono wprawdzie walizki, zato wyszukano inne rzeczy, mające być własnością gościa południowo amerykańskiego.

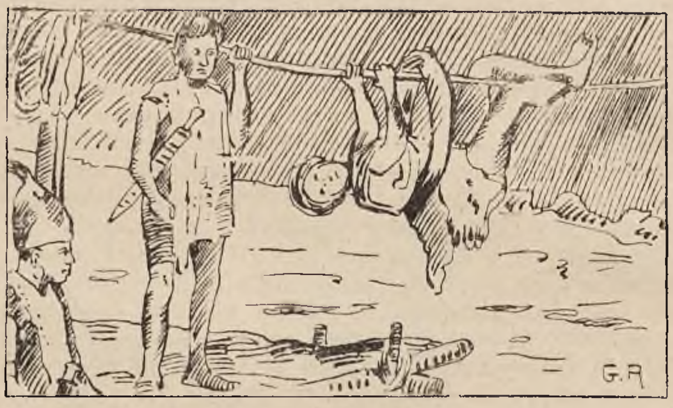
Ciekawe oszustwo. W pewnej wsi niemieckiej wydarzył się wypadek niezwykłego oszustwa. W wiosce owej urządzono z łona towarzystwa dla hodowli drobiu wystawę ptactwa domowego. Jeden z wystawców kazał sobie z tego powodu od pewnego hodowcy drobiu przysłać pięknego koguta. Nadesłano mu też okaz naprawdę rzadki. Lecz radość nie trwała zbyt długo, po kilku dniach bowiem począł kogut z pięknego ogona gubić jedno pióro po drugiem. Niebawem przekonano się z niemałem zdziwieniem, że wszystkie pióra w pięknym ogonie były sztucznie przyprawione. Dawniejszy właściciel odciął kogutowi stary brzydki ogon, a w pozostałe części piór powkładał pióra inne, piękniejsze, przymocowując je, ażeby się lepiej trzymały, klejem. Sprawa ta rozegra się przed sądem. Kogut z potraconemi piórami stanie prawdopodobnie jako świadek...

Smutne powitanie syna kaleki. Gazety tyrolskie zamieszczają opis wypadku, który rozegrał się w miejscowości Sabbada w północnych Włoszech, zamieszkałej przeważnie przez wychodźców z Tyrolu. Z pola walki w Trypolisie powrócił do starej matki syn żołnierz; po serdecznem przywitaniu zwrócił się do matki z prośbą, by pomogła mu zdjąć płaszcz wojskowy, którym był otulony. Wówczas ujrzała nieszczęśliwa kobieta, że syn stracił w boju obie ręce. Widok ten podziałał na nią tak silnie, że padła na ziemię nieprzytomna i w kilka sekund wyzionęła ducha.

Spalenie własnych dzieci. W miejscowości Lorrient, we Francyi, niejaka pani Bris, która kilka razy była już w domu zdrowia, wrzuciła w przystępie obłędu troje swych dzieci: półroczne, dwuletnie i czteroletnie, w płomień stosu, który umyślnie rozpaliła. Nieszczęśliwe ofiary wyratowali sąsiedzi, dwoje młodszych walczy ze śmiercią. Matkę odesłano do szpitala waryatów.

Zając złodziejem. Niezwykła przygoda zdarzyła się urzędnikowi kolejowemu w Cambery, we Francyi. Zając ukradł mu 120 franków. Rzecz tak się miała: Urzędnik wracał do domu wzdłuż toru kolejowego a niósł w ręku chustkę, w której miał zawiązane 120 fr. Nagle przy torze spostrzegł zająca; nie namyślając się, uderzył go po głowie ciężkim supełkiem i tak ogłuszył, że biedny zając dał się złapać i zawiązać sobie chustką tylne skoki. Urzędnik wziął go pod pachę i zaniósł szczęśliwie do domu. Zostawił swój łup w sieni i wszedł do pokoju. Gdy za chwilę wrócił, zająca już nie było. Widocznie ocknął się on z omdlenia i uciekł wraz z chustką i 120 frankami!

Osobliwy most. Anglicy prowadzą obecnie walkę ze zbuntowanym szczepem indyjskim, Mishmi-Abor, który pomiędzy Indyanami jest najmniej ucywilizowanym. Żyjąc prawie dziko w lasach olbrzymich, do dnia dzisiejszego zachowuje ten lud zupełnie pierwotne formy życia i ze wszystkich sił broni się przed cywilizacyą europejską.



Na naszym obrazku uwidoczniony jest zupełnie pierwotny sposób przeprawiania się tych wojowniczych Azyatów przez wielkie rzeki. Rolę mostów odgrywają tam długie, mocne liny, rzucone ponad rzekę, a przymocowane do wysokich pali na obu brzegach. Po tych, niezbyt wygodnych »mostach« przeprawiają się dzielni Indyanie z istotnie małpią zręcznością.

Niegodziwi uczniowie. Strasznego oburzającego zajścia widownią był niedawno temu plac zabaw pewnej szkoły przemysłowej w Irlandyi. Gdy na placu tym zjawił się nielubiany przez uczniów 27-letni nauczyciel John Kelly, jeden z chłopców podszedł do niego z tyłu i uderzył go tak silnie pałką w głowę, że nauczyciel nieprzytomny padł na ziemię. Wówczas inny chłopiec zaczął okładać leżącego kijem, co widząc sześciu jeszcze uczniów, znajdujących się na placu, podbiegło do nieszczęśliwego i wzięło udział w znęcaniu się nad nim, kopiąc go brutalnie. Gdy wreszcie pomoc nadbiegła, Kelly był już umierający. Wkrótce potem policya aresztowała małoletnich zbrodniarzy. — Najstarszy z nich liczył 16 lat życia.

Rabunek kolejowy w Ameryce. W Stanach Zjednoczonych niedawno temu banda rabusiów zatrzymała w pobliżu miasta Memphis pociąg kolei i odczepiwszy wagon pocztowy, kazała maszyniście pod groźbą rewolwerów odjechać z nim na pewną odległość, poczem rozsadziła dynamitem kasy w wagonie i zabrała przewożoną gotówkę w kwocie 62.000 dolarów. Już raz, przed rokiem, w tem samem miejscu, rabusie napadli na ten sam pociąg, wówczas jednak rabunek się nie powiódł.

„Uprawa“ pereł w Japonii. W zatoce morskiej Ago, w Japonii, kwitnie od dawnych już lat najprostsza w świecie uprawa pereł. Tak samo, jak sadzi się ziemniaki, czy sieje zboże, w ten sam prawie sposób Japończycy urządzają z perłami. Corocznie w lipcu i sierpniu wsypują do zatoki pewną ilość żwiru i szutru. Po trzech latach wydobywają już muszelki, z nich maleńkie, bezwartościowe prawie kawałeczki masy perłowej, która osadziła się naokoło kamyków i wrzucają je do wnętrza muszli, ażeby służyły jako ziarno do wykształcenia kosztownej perły. I znów powtarza się to, co przed trzema laty. Muszelki wrzuca się do zatoki, tylko teraz trzeba czekać nieco dłużej, bo cztery lata. Wtedy wydobywa się muszle, z których każda zawiera doskonale wykształconą, o wysokiej wartości, perłę. Perła uzyskana w ten sposób nie różni się absolutnie niczem od najnaturalniejszych, wydobywanych z morza. W ten sposób Japończycy pomagaja naturze w tworzeniu drogich kamieni. Ponieważ zaś praca taka wymaga od »zasiania« do »żniwa« 7 lat, więc też Japończycy podzielili to miejsce zatoki, w którem osadza się perłowa macica na 7 części i rok rocznie wrzucają kamyki i wydobywają muszle i cieszą się zarazem wykształconą perłą. Główną rolę w tej uprawie odgrywają kobiety, które doskonale nurkują i wyszukują pożądane perły.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP. Józef Kobylański w C.: Utwory Pańskie wszystkie nadaja się do druku; z braku miejsca jednak odkładamy je na czas późniejszy. — Tadeusz Żarek w W.: Kroniki liczymy podług ich dobroci i ilości. Kto przyśle najwiecej dobrych, ten otrzyma nagrodę. — Czytelnia polska w Zeniowie: Nie, wysyłamy własnym kosztem. Władysław Kwolek w R.: Wszystko pójdzie powoli, gdy miejsce pozwoli. — J. Zbydniowski w W.: W każdej księgarni Pan dostanie, n. p. u S. A. Krzyżanowskiego, Kraków, Rynek. — Franciszek Kurek w P.: Nie rozumiemy zupełnie Pańskiej kartki, gdyż o żadnych dziejach narodu polskiego do Pana nie pisaliśmy. Jeżeli ma Pan na myśli ogłoszenie z numeru 10 »Roli«, to niech Pan napisze wprost do ogłaszajacego. — Wincenty Gajdzicki w H.: Katalog ksiażek przyśle Panu każda księgarnia n. p. Gebethnera i Spki w Krakowie. Cena wydrukowania listu jest zależną od jego wielkości. Trzebaby go wpierw przesłać n. p. do drukarni »Czasu« a ta podałaby cene. — Franciszek Zydroń w W.: Owszem niech Pan to zrobi. Zgoda. — Er-el: Szczerze nas ciesza miłe słowa uznania. Wierszyki będę zużytkowane. — Do sceny trzeba mieć talent, aby się dostać, trzebaby się przed tem w tym kierunku kształcić. — Jan Danek w W.: W sprawie, o której Pan pisze, trzebaby się najpierw postarać o zmianę ustawy, chociaż z drugiej strony postanowienia owe mają na celu poprawę rasy naszego bydła. Może być, że to tylko pojedynczy wypadek, a natomiast gdzieindziej jest lepiej! — Za uznanie dla Maćka Bzdury dziękujemy. Rzeczywiście ma on na celu przez ośmieszanie wad wykorzeniać je i po części udaje się mu to, bo ci, którzy te wady posiadaja, obrażaja się na niego. Wiadomo że pijak kazania przeciw wódce nierad słucha!... Za miłe i pełne życzliwości słowa serdecznie dziękujemy i łaczymy pozdrowienia. — Stefan Sikora w M.: Owszem, los padł na Pański numer i Padarek szczęścia należy się Panu, ale jakże go Pan mógł otrzymać, kiedy Pan nie nadesłał kwoty na koszta poleconej przesyłki. — Jędrzej Czarnik w Rz. Szkoda wielka, gdyż chcieliśmy mieć bardzo. — Korczak: Rzecz do numeru zadługa — chcieliśmy przeznaczyć do Kalendarza, ale bez fotografii będzie trudno. — Franciszek Siekaniec w D.: Legenda, która niby Pan napisał była drukowana w »Roli« z 3 kwietnia 1910 w numerze 14, a została napisana przez K. Kalinowskiego. Czy to ładnie wprowadzać w błąd Redacyę a samemu podpisywać się pod cudza praca? — Walenty Pasierb w Cz.: Za tak miły wierszyk dla mnie i całej Redakcyi serdecznie dziękuje. Choć ujadania ludzi złych i głupich do pracy zrazić nas nie moga, ale każde słowo uznania pobudza do tem większej usilności, aby owoce tej pracy były jak największe. Jeszcze raz dziękuje i łaczę serdeczne pozdrowienia. — Józef Ziemniak w M.: Przedewszystkiem musimy zwrócić Panu uwagę, że żadna Redakcya nigdy za ogłoszenia odpowiedzialności nie bierze, a ponadto trudno przecie żadać za 6 kor. 50 h. rzeczy wartościowych, lecz z góry można przypuszczać, że beda to jakieś drobiazgi. Jeżeli Panu przedmioty owe nie podobaja się, niech je Pan zwróci kupcowi z żadaniem zwrotu pieniędzy, do którego ten w ogłoszeniu się zobowiazuje, a dopiero gdyby kupiec pieniędzy zwrócić nie chciał, niech nas Pan o tem zawiadomi. — Wojciech Żak z P.: Numer pierwszy został dawno wyczerpany; nie wiemy czy wobec tego mamy Panu posłać inne żądane? — Jan Kaleta z W.: Należy się 80 hal. — Winc. Gułka z L.: Kartki sa nam zbyteczne, dziękujemy za dobre chęci. — Feliks Łętowski z G.: Za zmianę należy się 40 hal. — Michał Biernat z T.: Należy się 40 hal. — Jan Słomiany w Ł.: Wina introligatora — wysłaliśmy powtórnie. — Józef Hopciaś w B.: Za słowa uznania serdeczne dzięki. Wierszyk »obieżysasów« czytaliśmy w gazetach warszawskich. — Józef Kosowski w S.: Składnicy niewolno komu innemu Pańskiej gazetki dawać; kto chce czytać, niech sobie zaprenumeruje. Prosimy upomnieć się o to u trzymajacego składnicę, a gdy to nie pomoże, odniesiemy się do Dyrekcyi poczt. — Kazimierz Rogucki: Wierszyki dobre, ale, niestety, musza poleżeć, gdyż teraz ogromny brak na wiersze miejsca, bo zabiera je »Opowiadanie starego górala«. — Franciszek Gruca w O.: Zużytkujemy. — Józef Kmiecik w D.: Ażeby wydrukować, trzeba nanowo przepisywać. Gdy czas pozwoli, uczynimy to. — Tomasz Matuszyk w S.: O zjawisku inny nasz czytelnik prędzej przysłał wiadomość. — Jan Pożdał w J.: Artykuł umieścimy. — Józef Janusz w B.: Zagadki dobre.

Zagadki do nagrody.

1. SZARADA.

(Ułożyła Zofia Pawłowska).

Pierwsze drzewo znane w lesie,
Trzecia nam alfabet niesie,
Druga jest wzdłuż drogi wszędzie,
Całość w władców znajdziesz rzędzie,
Sądzę zaś, że odgadniecie
Przyniosła nam wiarę przecie!

2. ŁAMIGŁÓWKA LITEROWA.

(Ułożył Franciszek Szajter).

A, a, a, a, i, i, j, k, k, k, n, m, p, t, r.

Z powyższych liter ułożyć znane przysłowie polskie.

3. ZAGADKA.

(Ułożył Jędrzej Czarnik).

Co za ptaszek pięknie śpiewa i krzyka,
A gdy zmienisz, będzie polska rzeka.

4. TAJEMNICZY BILET.

Stasio Acyl

Odgadnać do jakiego stowarzyszenia należy.

5. ZAGADKA.

(Ułożyła Zofia Pawłowska).

Z trzech liter się składam,
Na nic się nie nadam,
Chyba kawałkami,
Pod beczułeczkami,
Wrony się na mnie znają,
Wszystkie rzeki mnie mają,
Zgadnij więc jak się zowie
W naszej ojczystej mowie.

6. TAJEMNICZY BILET.

(Ułożył Kazimierz Drzewicki).

Adam Acyl

Odgadnać, w którym kraju ta osoba przebywa.

7. SZARADA.

(Ułożył Franciszek Szajter).

Pierwsze i trzecie to drzewa mają,
Drugie i trzecie na ludzi miewają.
Całość istoty — w powietrzu latają,
Czasem kłuja — krew wysysaja.

8. ŁAMIGŁÓWKA LITEROWA.

(Ułożył Jan Lech).

A, a, a, a, c, c, c, c, i, i, ł, p, r, s, s, t, z, z.

Ułożyć z tych liter znane przysłowie polskie

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 30 marca 1912 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 10 »Roli«: 1. Zagadka: **Bąk.** 2. Przeplatanka: **Kto szuka w lecie chłodu, nacierpi się w zimie głodu.** 3. Zagadka: **Kos-sok.** 4. Szarada: **Straszydło.** 5. Szarada: **Korale.** 6. Szarada: **Rewerenda.** 7. Łamigłówka literowa: **Za króla Olbrachta wyginęła szlachta.**

* * *

Dobre rozwiązanie **wszystkich** zagadek nadesłał tylko **p. Kazimierz Drzewicki z N.,** jemu więc wysyłamy nagrodę p. t. *Z chłopskiej niwy*. Rozwiązanie to brzmi jak następuje:

Z pierwszem sprawa gładka,
Bo to moja jest zagadka,
Więc poświadczam, że to bąk,
Boć to wyszło z moich rąk.
Teraz dalej to przysłowie,
To już pewnie każdy powie,
Że kto w lecie szuka chłodu,
W zimie się nacierpi głodu.
A ta trzecia bardzo łatwa,
Nawet zgadnie mała dziatwa
Sokiem ja się bardzo chlubię,
Bo z herbatą pijać lubię.
A ten ptaszek pewnie kos!
Ma on bardzo piękny głos...
Straszydeł też niema w świecie,
Pan Rogucki bajki plecie!
Korale dawniej wielką wartość miały
Teraz już o tem wszystkie zapomniały.
Monastyr, jest to klasztor jak to ludzie głoszą
I w nich to właśnie czarne suknie noszą,
A to, co drugie przysłowie nam niesie
Wiemy z historyi, że działo się w lesie:
Za króla Olbrachta wyginęła szlachta!
A kochana Rola książeczkami szachta..
Więc z uszanowaniem Kazimierz Drzewicki [się kłeślę
W nadziei, że mi »Rola« książeczkę nadeśle.

Potwierdzenia prenumeraty.

Całoroczną prenumeratę nadesłali PP.:

Kozik Ludwik z J. 4 K. — Grochalski Jan z W. 4 K. — Józef Cieślewicz z W. 4 K. — Michał Duszczyński z T. 4 K. — Jan Wóbel z T. 4 K. — Jan Krzempek z Z. 4·50 K. — Paweł Przybyło z Z. 4·50 K. — Ludwik Soboszek z Z. 4·50 K. — Franciszek Siemienik z Z. 4·50 — Jan Przybyła z Z. 4·50 K. — Józef Kurpas z Z. 4·50 K. — Ks. Głąb z P. 4 K. — Hr. Marya Czosnowska z O. 4 K. — Wincenty Tomczyk z R. 4 K. — Stanisław Foryś z O. 4 K. — Leon Borek z P. 2 dolary.

Moskal Antoni z G. 1 K. — Franciszek Zawada z T. 2 K. Zofia Kurdzielówna z B. 2 K. — Bronisław Łukasik z M. 2 K. — Jerzy Tomaszek z L. 2 K. — Wawrzyniec Motyka z S. 2 K. — Antoni Łaś z C. 2 K. — Anna Strachocka z W. 2 K. — Forysiówna Teofila z H. 1 dolar. — Józef Kuziel z M. 3 K. — Babik Ludwik z Z. 2·50 — Franciszek Szczepanik z G. 1 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 19 marca

Pszenica	Kor.	11·35	do 11·65	za 50 kg.
Żyto	„	9·60	„ 10·40	„
Jęczmień	„	10.10	„ 10·50	„
Owies	„	10·25	„ 10·75	„
Otręby pszenne	„	7·60	„ 7·70	„
Otręby żytnie	„	7·60	„ 7·70	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 19 marca:

Buhaje	Kor.	100	do 300	za sztukę
Woły	„	250	„ 400	„
Krowy	„	110	„ 300	„
Jałówki	„	110	„ 180	„
Cielęta	„	24	„ 60	„
Owce i kozy	„	—	„ —	„
Świnie bita waga		140	„ 156	za 50 kg

Każdą reklamacyę wraz z reklamowanym numerem posyłamy do dyrekcyi poczt we Lwowie.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.**
Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.